

PIOTR OGRODZKI

POSZUKIWANY

Leonardo da Vinci

Z prywatnej kolekcji Waltera Francisa Johna Montagu Douglasa Scotta, udostępnionej do zwiedzania w zamku Drumlanrig w Szkocji, w biały dzień, 27 sierpnia 2003 r., skradziono obraz Leonarda da Vinci *Madonna z wrzecionem* znajdujący się w posiadaniu jego rodziny od ponad 200 lat.



Obrazów Leonarda da Vinci w prywatnych i muzealnych kolekcjach jest tak mało, że i ich kradzieże należą również do rzadkości. Ostatniej wielkiej kradzieży obrazu Leonarda dokonano w 1911 r. (kradzież *Mony Lisy* z paryskiego Luwru). Po dwóch latach dzieło zostało odzyskane. Kolejną kradzież odnotowano prawie 100 lat później. Ofiarą przestępców stał się Walter Francis John Montagu Douglas Scott, 9. książę Buccleuch i 11. książę Queensberry, jeden z najbogatszych ludzi w Wielkiej Brytanii. Jego posiadłości mają powierzchnię zbliżoną do wyspy Barbados.

Z jego prywatnej kolekcji, udostępnionej do zwiedzania w zamku Drumlanrig w Szkocji, w biały dzień, 27 sierpnia 2003 r., skradziono obraz Leonarda da Vinci *Madonna z wrzecionem* znajdujący się w posiadaniu jego rodziny od ponad 200 lat. W roku 1980 obraz był badany przez prof. Martina Kempa z Oxfordu. Do wszechstronnych badań użyto między innymi spektroskopu, co pozwoliło stwierdzić, że obraz jest autentycznym dziełem Leonarda da Vinci. Jest to jeden z czternastu zachowanych obrazów Leonarda i tylko jeden z dwóch, które znajdują się w prywatnych kolekcjach.

Dlaczego przestępcy kradną tak znane i doskonale udokumentowane dzieła sztuki? Przecież nie ma możliwości legalnej sprzedaży tego obrazu w żadnym domu aukcyjnym świata.

W prasie angielskiej tej kradzieży poświęcono wiele miejsca. Jeden z ekspertów stwierdził, że określenie kradzież jest w tym przypadku niewłaściwe. Raczej powinno się mówić o porwaniu dla okupu. Rzeczywiście, jest w tym pewna logika. Obraz Leonarda wyceniany jest na kwotę rzędu 30 000 000 funtów. To ogromna suma. Niewykluczone, że przestępcy rzeczywiście liczą na możliwość zwrotu obrazu właścicielowi po dostaniu okupu. Nie można zapominać, że właściciel jest bardzo bogatym człowiekiem i rodzinne przywiązanie do obrazu, który od ponad dwóch wieków stanowił ozdobę rodzinnej kolekcji, może być wystarczającym motywem do podjęcia decyzji o ewentualnych negocjacjach ze złodziejami. Rozumowanie jest poprawne, choć motywów działania przestępców może być więcej. Nie można wykluczyć, że obraz został skradziony na konkretne zamówienie i zniknął już w niedostępnych skarbcach na kilkadziesiąt lat. To



Zamek Drumlanrig, z którego ukradziono obraz Leonarda da Vinci

Portret pamięciowy złodzieja



Książę Queensberry ze skradzionym obrazem (fotografia sprzed 30 lat)



Samochód, którym przewieziono obraz

też się zdarza. Nie można wreszcie wykluczyć i przypadku, kiedy przestępcy dokonują najpierw kradzieży (bo okoliczności są takie, że można bez ryzyka jej dokonać), a dopiero potem zastanawiają się, jak najlepiej spieniężyć łup. W tym ostatnim przypadku organy ścigania mają (jak uczy analiza przypadków innych kradzieży) największe szanse na odzyskanie skradzionego dzieła sztuki.

Jedno jest pewne, międzynarodowe bazy poszukiwanych dzieł sztuki (Art. Loss Register i Interpol) wzbogaciły się o unikalny obiekt. Art. Loss Register ma w swojej bazie ponad 126 000 zaginionych dzieł sztuki. Okazuje się, że najwięcej jest poszukiwanych dzieł sztuki autorstwa Picassa (333), Miró (266), Chagalla (230) i Salvadora Dali (151).

Jeśli ktoś myśli, że bardzo trudno ukraść taki obraz, to jest w dużym błędzie. Wystarczyło wykupić bilety po 6 funtów, nastraszyć przewodniczkę oprowadzającą po zamku, zdjąć obraz ze ściany i wyjść. Taki scenariusz kradzieży w stosunku do takiego dzieła wydaje się wręcz nieprawdopodobny, ale niestety jest prawdziwy.

Krytycznego dnia do zamku Drumlanrig białym VW Golfem GTI, o numerach rejestracyjnych H596 VRP podjechało czterech mężczyzn. Dwóch pozostało w samochodzie, dwóch udało się do zamku. W ciągu kilkunastu minut byli z po-

wrotem z obrazem pod pachą. Samochód błyskawicznie odjechał. Poszukiwania trwały cały dzień. Mimo iż okolicę patrołował helikopter, samochód został odnaleziony dopiero następnego dnia. Policja opublikowała portret pamięciowy jednego ze sprawców. Niewiele pomogły Policji materiały uzyskane z zainstalowanego na zamku systemu telewizji dozorowej.

Zdarzenie, które nastąpiło w Szkocji, może być rozpatrywane w kilku aspektach. Jednym z nich jest zasadność udostępniania prywatnych zbiorów szerokiej publiczności. Może bowiem dojść do tego, że prywatni kolekcjonerzy zamkną swoje dzieła na przysłowiowe cztery spusty i nikt poza właścicielami i ich najbliższymi nie będzie miał do nich dostępu. Kolejny – to sprawa zasadności finansowania z publicznych środków ochrony prywatnych kolekcji, co było podnoszone w prasie angielskiej.

Kolejnym zagadnieniem, któremu należałoby poświęcić więcej miejsca, jest określenie form takiego zabezpieczenia unikalnych zbiorów, by były zdecydowanie bardziej bezpieczne. Właściwą drogą jest połączenie mechaniki i elektroniki oraz zapewnienie szybkiej interwencji w przypadku powstania zagrożenia. Wydaje się to wszystko takie proste. Gdyby tak było, katalogi strat nie liczyłyby dziesiątków tysięcy pozycji. Czy historia naprawdę nigdy nikogo niczego nie nauczyła? ■